

## POPULARNA POEZYZA W ANGLII.

---

Ze wszystkich krajów, najwięcej dotąd w Anglii i Niemczech zwracano uwagi na pomniki poezyi miewającej w różnych epokach powszechną wziętość. Wdała się w to nawet crudycya i krytyka. Rodzaj ten pieśni, kwitnący osobliwie we Włoszech, nie dalej wszakże jak w tradycyi ustnej, Anglicy już od początku niniejszego stulecia usiłowali u siebie zbierać skrzętnie i poddawać badaniom doprowadzającym nierzadko do ważnych rezultatów. W porównaniu z utworami w tym rodzaju narodów południowych, różnica tu wybitna. Język twardszy, a ztąd i śpiewność mniej swobodna, zimna rozważa zastępująca nieraz czyste uniesienie liryczne: oto główne cechy pieśni angielskich. Odległość między niemi stanowi przestrzeń dzielącą tradycyę Grecyi i Rzymu od pierwotnej szorstkości germańskiej. Pod wpływem ostrego nieba, nie sam tylko człowiek twardnieje, ale grubieją i potrzeby jego moralne; wiara nawet staje się pochmurniejszą. A przecież, kto głębiej wnuknie w te znaki życia, w te poufne spowiedzi całego narodu, ten zmuszony jest podziwiać tam niejedną cnotę domową, jak naprzykład: zamiłowanie rodzinnej zagrody, głębokie uczucie godności osobistej i jakąś charakterystyczną energię, cechującą nawet marzenia, uniesienia wyobraźni i legendowe zmyślenia. Takim też jest i pracowite życie narodów północnych w porównaniu z łatwą egzystencją na południu. We Włoszech, natchnienie poetyczne promienieje blaskami gołego nieba, w Anglii rozgrzewa się powolnie przy

cieple domowego ogniska; a jeśli się odważy wyjść po za jego obręb, to nie tyle chwyta obrazy natury, jaką Bóg ją stworzył, ile raczej jaką ją człowiek przerobił: tak da-  
lece surowy hymn zachęty do pracy zastępuje tam za-  
wsze miękkie śpiewy wysławiające nieczynność i jeszcze  
odpoczynek po niej.

Pomimo to, pieśń angielska chętnie przypomina so-  
bie że pochodzi z weselszych czasów. Reformacja i pury-  
tanizm nie zatariły w niej śladu pierwotnych obyczajów,  
prastarych zabobonów i odwiecznych przesądów. To  
tęż oddawna już poeci, ba nawet mędry miejscowi  
zwracali uwagę na to źródło natchnienia tak szczerze  
narodowe. „Przyjacielu, powiada książę w *Dwunastej  
nocy*, czyś zauważył tę staroświecką balladę, którą nam  
śpiewano wczorajszego wieczoru? Przysłuchaj ję się, Ce-  
sario; jest bardzo dawna i dobrodusza. Śpiewają ją  
stare kobiety przedąc albo robiąc pończochę na słoń-  
cu, a dziewczęta przerzucając czołnko tkackie. Jest so-  
bie prostacza i prawdziwa i tchnie niewinną miłością,  
oraz prostotą dawnych czasów”. Co do Szekspira, ten  
nie poprzestawał na samém przytaczaniu w sztukach swo-  
ich ustępów ze starych pieśni lub na odwoływaniu się  
do nich, ale niektóre jego dramata, jak na przykład: *Król  
Lear*, wprost rozwijają się na ich ośniewie. Z témże upo-  
dobaniem zdradza się i Filip Sydney w swojej *Obronie  
poezyi*. „Zmuszony jestem wyznać moje głupstwo, powia-  
da on, ale ile razy słyszę starą balladę o Percym i Dou-  
glasie, drży mi serce jakby na dźwięk trąby, a przecież  
śpiewa ją zwykle jakiś żebrak ślepy, głosem chropawym,  
jakim jest i styl jego pieśni”. Wybredny Addison,  
w swoim *Spektatorze*, ośmiela się porównywać tę samą  
balladę z arcydziełami starożytności, a czuły Goldsmith  
miał zwyczaj płakać, podobnie jak Rousseau, na wspo-  
mnienie pewnego naiwnego romansu, który był nieraz  
słyszał w swym dzieciństwie.

Z tém wszystkiém, pomimo tego osobistego upodo-  
bania kilku znakomitszych myślicieli, osobliwości te poe-  
tyckie, które pokątnie spisywali tylko starożytnicy i zbie-  
racze tacy jak Selden i Pepys, nie mogły jeszcze rościć  
sobie prawa do wejścia w dziedzinę literatury, kiedy



z nagłą biskup Percy wydał w roku 1765 zbiór ich pod tytułem: *Pozostałości z dawnych pieśni*. Dzieło to miało od razu mnóstwo wydań i za niem poszło niebawem wiele innych zbiorów w podobnym rodzaju. Taki był punkt wyjścia zwrotu ku poezji pierwotnej i popularnej, który w następstwie miał przez całe stulecie dawać nastroj utworom wyobraźni. Nietylko poeci, jak Burns, Jakób Hogg, Logan, Motherwell w Szkocyi, Wordsworth, Southey, Campbell, Tennyson w Anglii, zapożyczali u tego źródła natchnienia formę i pomysły swoich pieśni, ale i Walter Scott, pod tymże wpływem rozpoczął swój zawód romanso-pisarski, wydając najprzód swój zbiór *Pieśni z Pogranicza*. Nieraz téż z rozkoszą wspominał sobie drzewo, pod którem w szkołach jeszcze będąc, lubił przepędzać długie godziny na pilném czytaniu wspomnianych wyżej *Pozostałości z dawnych pieśni*. Wprawdzie Percy i jego następcy, chcąc popularniejszemi uczynić swoje zbiory, niezbyt wiernie nieraz trzymali się swego tekstu, w każdym razie jednak, nie popełnili tyle nadużycia, co Macpherson i francuzcy przerabiacze średniowiecznych poematów. Dziś wreszcie, zamięłowanie prawdy historycznej przemogło stanowczo przemijające upodobania; prócz tego przybyło wiele zbiorów nowych zupełnie, a text coraz wierniej się oczyszcza. Utworzyło się nawet stowarzyszenie imienia Percy, które zrobiło sobie wyłączne zadanie pracowicie chodzić około wszystkiego, co tylko może być w związku z literaturą popularną. Staniem tego stowarzyszenia wychodzą na jaw, to oryginalne rękopisma, to dawne druki będące rzadkością, ale mianowicie zbiory pieśni i ballad, w których geniusz starrej Anglii występuje w całej swojej pierwotnej prostocie. Nie mało podobnych zbiorów ukazało się także w Szkocyi i Irlandyi. W ten sposób złożyła się pewna całość szacownych textów, zdolnych rzucić światło całkiem nowe na niejedną stronę charakteru narodowego brytańskich wyspiarzy. Z tych względów rozdzielić je można najprzód: na pieśni historycznego i politycznego charakteru, następnie: pieśni popularne w właściwém znaczeniu, i wreszcie: utwory miejscowego interesu, jakimi są w po-

dobnym rodzaju zbiory szkockie i irlandzkie, które zasługują na osobne studia.

## I.

### Pieśni historyczne i polityczne.

W poezji popularnej angielskiej, przeważa żywioł czysto miejscowy, którego nie należy spuszczać z uwagi. Nie ma go wcale u Włochów, bądź to że geniusz ich wyłącznie liryczny nie podoba sobie w rodzaju opowiadawczym, bądź to, że długo pozbawieni byli warunków żywotnych, jakimi są niezawisłość i jedność; dość że najzupełniej brak u nich przedmiotu nawet do historycznej i politycznej pieśni. Anglicy zaś, całkiem przeciwnie, lubili od najdawniejszych czasów, nawet w uciechy swoje i igraszki dowcipu, wprowadzać rozum stanu i sprawy narodowe. Jeszcze Wilhelm Zdobywca, według pewnego kronikarza, sprowadził był z królestwa Franków bazarzy i śpiewaków, których trzymał na swojej płacy, żeby śpiewali pochwały jego na placach publicznych. Pierwszy to hołd oddany przez przebiegłego Normandczyka politycznej wadze pieśni. W Anglii wyrzeczone było to głębokie słowo: „Pozwól mi tylko tworzyć pieśni ludu, a sam sobie twórz prawa dla niego”.

Najdawniejszy znany pomnik politycznej pieśni w Anglii jest rodzajem prozy łacińskiej rymowanej. Pochodzi on z czasu wojny baronów w XIIItém stuleciu. Spotyka się tam już jakkolwiek w grubiej jeszcze klasztornej formie, rozumowane zasady przemawiające na korzyść Wielkiej karty, i niejako pierwsze zarysy trzech przeważnych wpływów, mających w następstwie utworzyć ustawę państwa. Podobnie w wierszach pół franko-normandzkich, pół angielskich, opiewano później wiarołomstwo Edwarda IIgo, kiedy cofnął uczynione przez siebie uznanie Wielkiej karty. „Można coś zrobić i potem odrobić; zdarza się to często, nawet za często. Nie jest to ani dobrze, ani sprawiedliwie i przez to Anglia jest w upadku. Monarcha nasz, za radą swego ludu, zwołał był wielkie zgromadzenie do Westminsteru, zaraz po jar-



marku. Zrobił nam kartę z wosku, tak sądzę i tak nawet być musi: trzymano ją trochę za blisko ognia, i oto się rozplynęła”.

Większa część historycznych pieśni angielskich z XIVgo i z początku XVgo wieku, ma za przedmiot wyśławianie zwycięstw Anglików nad Francuzami. Taką jest naprzykład ballada o wzięciu miasta Calais w roku 1347. Opiewa ona poselstwo mieszczan do Edwarda z kluczami miasta. Zwycięstwo pod Azincourt (1415) było także sławione niejednokrotnie. Jedna z pieśni tego przedmiotu znajdująca się w zbiorze Perceya, ma następującą zwrotkę:

*Deo gratias,  
Deo gratias, Anglia, redde pro victoria.*

Wszakże narodowa duma francuzka pocieszyć się może inną pieśnią z tejże epoki, ułożoną pod wrażeniem wzburzenia ludu z powodu tego co się stało we Francyi. Pieśń ta z pewnością tyczy się zgonu Joanny d' Arc. Nie spotyka się tam jej imienia, tylko serdeczne ubolewania, to nad śmiercią, to nad porażką najwaleczniejszych dowódców, których pobiła.

Z téjże epoki pochodzi mnóstwo pieśni satyrycznych, wysmiewających obyczaje mnichów, lub karzących nadużycia kościoła rzymskiego. Pisane po łacinie i najczęściej przez świeckich, są one niby zapowiednią odszczepienia się Anglii, które w istocie przypadło wreszcie w XVI wieku. Przebija w nich wesoły humor pierwszych reformatorów angielskich, którzy, podobnie jak Luter, wcale nie pogardzali winem, ani hałaśliwą ochotą. Jeden ze zbiorów przytacza starą pieśń mniszą z tych czasów, zaczynającą się od słów: „*Ave color vini clari*”, która rozlegać się wtedy miała w niejednym klasztorze leżącym dziś w gruzach, a Walter Mapes, autor mnóstwa złośliwych śpiewek przedrwiwających papieża, uchodzi zarazem za autora sławnych zwrotek bachicznych: „*Mihi est propositum in taberna mori*”. Wkrótce przecież sprawa się zażytrzyła; na miejscu téj pierwszej generacji reformatorów sztydzących tylko, zjawiła się druga ponura i fanatyczna. Już od XVgo wieku wcielać się poczęły w pieśni i w naj-

zjadliwsze satyry wszystkie namiętności, które począwszy od Wiklefa rozpalaly nowatorów przeciw papieżowi, posiadłościom duchownym, a nawet sakramentom. Przyszła wreszcie czynna reforma, i spowinawszy się zwolna w surowe szaty Zwingla, Knoxa i Kalwina, z kolei uderzyła nawet w wesoły nastrój pieśni, które jęj utorowały drogę. W staręj Anglii, wszystko dotąd było uciészne i rozbawione: śmieli się szczerze towarzysze Robina Hood i wesoła zgraja *wygnanców pogranicznych*, także *puste kumoszki*, znane z Szekspira. Bawiono się nawet na uroczystościach religinyh, gdyż i nabożeństwo było tam wesołe i rubaszne. Dość się przypatrzyć tym kantuaryjskim pielgrzymom, przedstawiającym wszystkie klasy społeczne, których pocieszna processyę przeprowadza Chaucer z przedziwném życiem, i z których każda zaleca się osobliwszém zamiłowaniem śpiewu, muzyki i tańca. Reforma już i tak surowo pokasowała była mnóstwo uroczystości stanowiących pamiątkę świętyh kościoła rzymskiego, także niemało rozlicznych uciech wiejskich. Ale skoro przyszedł prezbiterianizm z purytanizmem w odwodzie, rozsrożył się więcej jeszcze. Wszystko co choć podobném było do wesołości, stało się podejrzaném i wygnaném sromotnie, a przynajmniej odepchniętém w głębie wiejskich zaciszy lub tajniki domowej zagrody. Wkrótce pieśń, bez której dotąd nie bywało uciechy, uważaną być zaczęła za zbrodnię stanu. W roku 1533 wyszła odezwa powtórzona z większym jeszcze naciskiem w dziesięć lat później, a zakazująca surowo „wierszy, pieśni, ballad i innych igraszek”. W 1550 roku zjawił się w Szkocyi zakaz świecko-duchowny, zabraniający wszelkich wierszy i jakiegokolwiek ballad mających związek ze sprawami kościoła katolickiego”. Jednocześnie wyszło nawet było rozporządzenie policyjne zalecające parom tańczyć nie inaczej jak plecami do siebie, „gdyż, według słów owego okólnika, udzielanie się gorącego tchu dziwnie pachnie wszeteczeństwem.” W miejsce dotychczasowych uciésznych piosnek, urządzono „śpiewy pobożne i duchowne przystosowane do świeckich rymów, dla uniknięcia grzechu i rozpusty.” Tych przeróbek istnieją przykłady tak osobliwsze, że niepodobna ich nawet przytaczać.



Przykładały się inne jeszcze przyczyny do upadku pieśni. Wynalazek druku począł niemało szkodzić popularności nie tylko ich przepisywaczy, ale i autorów ciągnących dochód z ich sprzedaży. To też dawny minstrel, zaszczytany dotąd opieką możnych i królów, z wolna ustępuje miejsca pospolitemu śpiewakowi ballad, pomieszzanemu ustawą Elżbiety z żebrakami, włóczęgami i prawie złoczyńcami. Z tem wszystkiem, długo jeszcze w Szkocyi, w Irlandyi a nawet w Anglii, zdarzali się pojedynczy bardowie. Do takich zaliczają między innemi Tomasza Hogarth, stryja sławnego malarza, którego imię przechowało się w górach Westmorelandu, oraz Roberta Anderson, z hrabstwa Carlisle, który umarł dopiero w r. 1833.

Wracając do epoki panowania Elżbiety, już sam tytuł pieśni owoczesnych wskazuje do jakiego stopnia pozabawione były wszelkiej wesołości. Oto na przykład „nowa i ciekawa ballada, opowiadająca w krótkości ścięcie czternastu nędznych złoczyńców, co miało miejsce na błoniach gmachu Lincoln w pobliżu Londynu.” Tytuł ten przyozdobiony jest lichym drzeworytem, wyobrażającym czternaście głów świeżo uciętych.

Za panowania Jakuba Igo wrócono znowu do form nieco weselszych w celu wyśmiewania chudopacholstwa Szkotów szukających dorobku na dworze króla ich współziomka. Taki jest, między innemi przedmiot śpiewki noszącej napis: *Kubus został szlachcicem*:

„Kubusiu kochanku, poczekajno chwilkę; coś ci powiem. Zkądże ci się wzięła ta gęsta mina i ochota, tobie coś niedawno jeszcze chodził w łachmanach? Widzę mości Szkocie, że to chleb angielski zrobił cię szlachcicem.

„Twoja czapka niebieska, kiedyś tu przywędrował piechotą, za ledwie cię ochraniała od wiatru i deszczu. Dziś porzuciłeś ją, do diabła. Pysznisz się nosząc na bakierny kapelusz z piórem. Widzę mości Szkocie, i t. d.”

Czasy wielkiej wojny domowej wydały również znaczną liczbę pieśni nacechowanych namiętnościami tej epoki, w której gwałt przeplatał się niejednokrotnie śmiesznością. Prawdę mówiąc, republikanie śpiewywali tylko psalmy. W tej też a nie w innej formie, poczęto wyśmiewać

kantyczki ich przez nos śpiewane. Do takich liczy się *psalm dziękczynny* „który ma być przez nos śpiewany”, jak obwieszcza dołączone objaśnienie.

*Pochód w Marston-Moore* tchnie gburowatym fanatyzmem, zespalałym w wspólną nienawiść przeciw Karolowi Imu, szkockich prezbiteryanów, których zgromadził Leslie i republikańskie zastępy dowodzone przez Kromwella. Melodya tego śpiewu, dzika jak jego słowa, zastosowana jest do dziwacznych przegrywek kobzy.

„Naprzód, naprzód, w imię diabła; naprzód: baczność chłopcy! Trzymajcie się szeregu, na czele niech idą karabiniery, aż po za pogranicze! Tam trzymajcie się dzielnie, i bijcie się do upadłego, w obronie prawdziwej Ewangelii. Na wasz widok, radość przejmuję parlament. Idźmy oczyszczać kościół od wszystkich przeklętych wymysłów papieżkich. Dzieci stariej Szkocyi, słusznosc jest po naszej stronie.

„Joasia weźmie z sobą kaptur, Kubus ornat, a nasi waleczni kobziarze skrzynię z piszczałkami: wszystko co razem stanowi u nich księdza. Dalej chłopcy! podkasajcie waszych pledów i włożcie na bakier czapki. Naprzód! naprzód!”

Znajduje się także pieśń republikańska opiewająca bitwę pod Naseby. Po opisie natarcia jazdy księcia Ruperta, która złamała sam środek hufców Kromwella, bezimienny jej autor tak śpiewa dalej:

„A teraz baczność! baczność! Co to za tentent koni za nami? Poznaje tę chorągiew. Chłopcy! to on! Bogu bądź chwała! Dzielny Oliwer jest z nami. Zaraz się tu wszystko zmieni.”

„Wszyscy jak jeden schyliwszy głowy, nastawiwszy przed siebie szable, jak wicher lecący ku borom, jak burza zlewająca się strumieniami, pancernicy nasi spadają na karki przeklętych, i jednym ciosem w puch rozbijają ich lasy z włócznie.”

„Nuż! nuż! Zmykają gładyżkowie, byle gdzie bądź powtykać swoje łby tchórzliwe, którym przysłało gnić po ścięciu na bramie Temple-Bar. A on?... i ten zawraca i bierze nogi za pas. Sromota jego oczom okrutnym, które lubi-



ły przypatrywać się torturom, a teraz boją się zajrzeć w oczy wojnie."

„No! towarzysze, zmiećcie mi to błonie i zanim obdrzecie poległych, starajcie się złapać jegomości jakim bądź kosztem. A jego zgrai pozrywajcie z rękawów te miniatury kochanek, zadatki sprośnych miłostek, a z kieszeni ich pozabierajcie te worki złota, złupione z krzywdy ubogich."

„Głupcy! dziś rano jeszcze, smoktaliście białe ręce waszych kochanek, złoto błyszczało na waszych szatach, byliście ucieszni i butni, a jutro lis sprowadzi z nory swoje szczeniaki, które skomląc radośnie najedzą się do sytości waszych trupów."

„Gdzież się podziały te języki wasze, które niedawno jeszcze drwiły równie z nieba jak z piekła? te palce zrywające się niecierpliwie do rękojeści szpady? gdzież się to podziały wasze przesiąkle woniami atlasy, wasze komedye i sonety?"

„Przepadły, przepadły już na zawsze pospołu z tyarą i z koroną! razem z dworskim Belialem i mamoną papieżką. Niemało tam wyrzekañ na targowiskach Oxfordu, nie mało jęków w kanonicznych ławach Durhamu."

„Jezuita załamuje sobie ręce, biskup drze na sobie dalmatykę, a człowiek z siedmiu wzgórków drży poznając się z ostrzem miecza ludu angielskiego."

Jeżeli republikanie gardzili zalecać się muzie pieśni, albo co najmniej, obchodzili się z nią gburowato, w zamian za to, stronnicy króla, ludzie w ogóle światli i wytwornego obejścia, radzi osładzali sobie poezją strapienia niewoli lub wygnania. W utworach ich przebija w ogóle lekkomyślne męztwo i szydlerza żartobliwość dobrego tonu, cechująca po wszystkie czasy stronnictwo arystokratyczne. Oto jedna z takich pieśni, przechowana przez Dawida Loyd, w jego: *Pamiętce tych co ucierpieli dla sprawy Karola Igo*. Przypisuje on ją pewnemu wielkiemu panu, wtrąconemu do więzienia przez parlament, zdaje się że najprędzej pułkownikowi Lovelace:

„Oni to nazywają więzieniem! dla mnie to komnata jak inne; czystego sumienia zapłatą zaspokajam komorne, a niewinność staje mi za wolność. Wrzeczadze, kraty, są-

motność, wszystko to tak samo ma pustelnik jak i więzień."

„Co do łańcuchów, wyobrażam sobie, że to jest namiennik dany mi przez kochankę; jeżeli mam kajdany na nogach, to dla tego żeby mi było ciepło."

„Zamknięto mnie na klucz, ale czyliż nie tak się robi z rzeczami najkosztowniejszymi? Zresztą, Wielki Mogoł i Papież podobnież nie wystawiają się na widok młotchu. Oddzielenie się od świata zawsze cechowało wielkość."

„Jednak prawdę powiedziawszy smutno tu; ale kiedy mój król znajduje się w nieszczęściu, wesołość wszelka zdradaby była. Gdyby mi zabraknąć miało cierpliwości, jego przykład mnie jęj nauczy."

„Wszak słyszeliście nie raz, jak słowik śpiewa nawet w klatce? Widzi bowiem zieloność i drzewa po przez kraty swego więzienia, tak, że klatka sama wydaje mu się być gajem."

„Duch mój wolny jest jak powietrze, które mnie otacza. Nieprzyjaciele mogą uwięzić moje ciało, ale król mój jeden tylko jest panem mojej duszy".

Pieśń tę przytoczyliśmy raczej dla żywego przeciwieństwa, jakie stanowi z pieśniami republikańskimi, które przy całej swojej szorstkości są jednak daleko właściwiej popularne, bo czysto angielskie. W poezyi powyższej znać szlachcica, który widocznie spędził młodość na stałym lądzie, zbijając bruki Paryża i uczęszczając zapewne do hotelu Rambouillet. Zresztą, wpływ francuzki przeważa także i w następnej epoce. Ogłdzą on niejako starą chropowatość angielską pewnym połorem wykwintnego szyderstwa, epikurejskiej niedbałości i niewiary równie politycznej, jak religijnej.

Powrót władzy królewskiej uprzytomnia się w pieśni pozostałej z tamtych czasów, z której tryska tryumf pierwszjej chwili i jakby szal stargania więzów, jak istotnie być musiało po upadku stronnictwa *świętych* i uśmierzeniu wojny domowej. W dalszym ciągu zjawiała się prawdziwa ulewa pieśni w tym przedmiocie; ale niebawem przyszło i ostudzenie w zapale. *Skarga dworaka* przedstawia nam starego ziemianina rojalistę, który, jak powiada, za cały



pożytek podróży na dwór królewski, nie przywiózł do domu nic więcej nad tę przyjemność, że widział króla. Zresztą, wszyscy mu tam byli obcy; nie znalazł tam ani jednego ze swoich sąsiadów z całej okolicy. Wraca do siebie, robiąc tę smutną uwagę, że stare zasługi idą w ką, podobnie jak kalendarz przeszłoroczny.

Kiedy się już stronnictwa wzajemnie powyszydzały między sobą, znaleźli się nareszcie ludzie, którzy spróbowali wyśmiać wszystkie stronnictwa. Do téjto właśnie epoki odnosi się śpiewka nosząca tytuł: *Pleban z Bray*. Bohater jój wszedł w Anglii w przysłowie, jako uosobienie ludzi siadających na dwóch stołkach. Zapewniają, że istotnie żył wtedy w Berkshire człowiek podobny, który był katolikiem za Henryka VIII, za Edwarda VI protestantem, papistą znowu za panowania Maryi i raz jeszcze protestantem za Elżbiety. Kiedy mu wymawiano, że tak często zmieniał wiarę, odpowiadał spokojnie: „Nigdy jako żywo nie zmienił mojej zasady, którą było zawsze żyć i umierać na plebanii w Bray”.

„Za złotych dni dobrego króla Karola, kiedy było bezpiecznie być cnotliwym, byłem gorącym stronnikiem dygnitarzy kościoła i tym sposobem wysłużyłem sobie prebendę. Wtedy, jakże gorliwie nauczałem moje owieczki, że królowie są wybrańcami niebios. Przeklęty każdy, kto stawia opór Pańskiemu pomazańcowi! Bo, co się mnie tyczy, oto moja niezachwiana zasada: Niech sobie kto bądź siedzi na tronie, bylebym ja był zawsze plebanem w Bray.

„Kiedy korona dostała się królowi Jakóbowi i kiedy papizm nabrał wziętości, spostrzegłem, że kościół rzymski wybornie przystaje do mojego usposobienia i byłbym nawet chętnie został jezuitą, gdyby nie była wybuchła rewolucya. Bo co się mnie tyczy, i t. d.

„Kiedy Wilhelm dla dobra uciśnionego ludu, został ogłoszony naszym królem, skierowałem żagle pod ten wiatr nowy i zaprzysiągłem wierność. Schowałem w kieszeń dawne przesady i wyprawiłem za drzwi sumienie. Bezmyślne posłuszeństwo, to czyste głupstwo, a bierne zachowanie się, to fraszka. Bo, co się mnie tyczy, i t. d.

„Najjaśniejszy dom hannowerski może także śmiało liczyć na mnie... dopóki się sam utrzyma; gdyż jak na teraz, nie myślę się chwiać w mojej wierze i poddaństwie; i Jerzy jest moim prawowitym królem, chyba jeśli Bóg i ludzie rozporządzą inaczej. Bo, co się mnie tyczy, i t. d.”.

Zbliżając się do epoki powstania z r. 1688 niepodobna nam pominąć milczeniem pewnej dosyć mierniej śpiewki, która jednak spowodowała ważne wypadki będące w bezpośrednim związku z tym wielkim przewrotem społecznym. Nazywa się ona: *Lilli-Burlero*, a ułożona została w roku 1686 z okoliczności mianowania namiestnikiem Irlandyi niejakiego generała Talbot, zażartego papistę. Zwrotka strof tej piosneczki zdaje się być umówionym okrzykiem, który wydawali może katolicy irlandcy podczas rzezi protestantów w r. 1641. „Nigdy jeszcze podobna fraszka, powiada biskup Burnet, nie wywołała tak ważnych skutków. Ta niedorzeczna śpiewka zrobiła w wojsku królewskiém wrażenie, którego ani podobna zrobić sobie pojęcia, nie będąc świadkiem naocznym. Śpiewało ją najprzód całe wojsko, potem cała ludność miast i nareszcie wiosek, i można powiedzieć, że prawie spowodowała upadek dynastyi Stuartów”. Oto jest ta pieśń przesławna:

„Braciszku! powiadają, że mamy dostać nowego namiestnika. Anglicy (mówi to Irlandczyk), strasznie coś zadzierają głowy; ale mam nadzieję, że lada dzień przyjdzie nam dyspensa od papieża i wtedy wysoko powiesimy Wielką kartę. *Lilli-Burlero*, Bullen-a-la.

„Cóż mu przeszkadza, temu pocziwemu Talbotowi? na imię świętego Patricka, jakiś powiew protestancki! Ale otóż i on sam. Ktoby nie chciał pójść na mszę, powiesić go. *Lilli-Burlero* i t. d.

„Stara przepowiednia znaleziona w jakiśs kałuży, powiada, że Irlandya ma być rządzona przez psa i osła. *Lilli-Burlero* i t. d.

„Dziś właśnie sprawdza się przepowiednia, osłem jest Talbot a Jakób psem. *Lilli-Burlero* i t. d.”.

Zachcianki Jakobickie z 1715 i 1745 roku, które polityka ma prawo sądzić nader surowo, zkażinąd dziwnie uśmiechały się wyobraźni. Zimny rozsądek znaj-



dował się po stronie domu hannowerskiego, poezya tedy koniecznie trzymała się sprawy Stuartów. W istocie, jakże tu nie było brać gorąco strony tego *młodego wojownika* tak pięknego, tak dzielnego, tak zalotnego, bądźto przewodniczącego zabawie w Holy-Rood z jaką wierną tronowi pięknoscią z Edynburga, bądź zamaszyście wywijającego pod Culloden szablą górali. Jeden z poetów szkockich Jakób Hogg, wydał był nawet w swoim czasie, jakbądź niezbyt jeszcze zupełny, zbiór pieśni mających związek z temi wypadkami. Przytoczymy jedną z najwięcej mających wziętości, czasu téj romantycznej wojny. Naonczas, elektryzowała ona tyle serc! ileż pięknych ust wysławiać ją musiało w upojeniu pierwszych zwycięstw; ileż razy rozlegać się musiała na drodze pretendenta, kiedy przebiegał ulice Edynburga, wiernej swojej stolicy! Nawet kto wie, może nie wiele brakowało, żeby go zaprowadziła do Londynu i na nowo posadziła na tronie. Teraz jestto tylko prosta ciekawostka historyczna. Słowa jój niegdyś tak powstańcze, wyglądają dziś nader potulnie. Melodya jój i dziś jeszcze przyjemna dla ucha, straciła już wszakże całą swoją potęgę podżegawczą. Nawet w kilkadziesiąt lat później śpiewano ją już w Londynie poprostu na koncertach i to w obecności tych samych książąt, których tylko co nie zwała z tronu.

„Kocham mojego dobrego króla, tak jest, kocham z całej duszy tego młodego wojownika. Pamiętam dzień, w którym się zjawił w naszym mieście: byłoto w poniedziałek rano, przy zaczęciu roku. O! kocham mojego dobrego króla i t. d.

„Kiedy jechał z swoim orszakiem główną ulicą, kobzy grały rozgłosnie i wesoło i wszyscy cisnęli się widzieć jego pochód. O! kocham mojego dobrego króla i t. d.

„Wkrótce zbliżyły się klany w błękitnych czapkach i z błyszczącemi szablami u boku. Słły one walczyć za prawa Szkocyi i za młodego wojownika. O! kocham mojego dobrego króla i t. d.

„Porzucali swoje ukochane góry, swoje żony i dzieci, wszyscy dobywali oręża za króla Szkocyi i za młodego wojownika. O! kocham i t. d.

„Precz, mieszkańcy dolin! dla nas miłość pięknych dziewcząt. Góral wrócił zwycięzcą ze swoim młodym wojownikiem. O! kocham i t. d.”

Poezya towarzysząca tryumfom młodego księcia, pozostała także wierną jego upadkowi. Jest też mnóstwo tkliwych romansów śpiewających niedole zwyciężonych; takimi są wśród innych: *Jemmy Dawson*, *Żale Strathallanu*, ale osobliwie *Pożegnanie Lochaberu*, pieśń wielce tęskna, którą nucił doktor Cameron, idąc na stracenie, co wycisnęło łzy wszystkim obecnym. Napróżno Francya starała się zastąpić ojczyznę tym, którzy opuszczeniem własnego kraju uszli prześladowań i rusztowania. Biedni tułacze śpiewali smutno: „Świetnie wschodzi słońce we Francyi i świetnie się także do snu kładzie; ale widok ten stracił już dla mnie urok, jaki miał kiedyś w mojej rodzinnej krainie. Nie dla tego łzami zachodzą mi oczy, żem sam biedny i znękany, ale żem tam zostawił ukochaną moją Maryą i troje drobnych dzieci. Ach! serce moje całe zostawiłem po za sobą”. Zresztą ciągle jeszcze z głębi Szkocyi wydzieriała się po przez ocean ku Karolowi myśl stronników jego, których na miejscu oszczędziła śmierć i wygnanie.

„Przysięgam na wszystko co mam najświętszego, że gdybym mógł żyć tysiąc razy, wszystkie te życia oddałbym za Karola.

„Miałem niegdyś kilku synów, pozostał mi już tylko jeden. Bogu tylko wiadomo, z jak ciężkim trudem ich wychowałem. Otóż chciałbym, żeby mi się mogli urodzić na nowo, urosnąć i zginąć wszyscy za Karola”.

Cóż za poświęcenie przebija w tych słowach i co za gorycz znowu w tych drugich skierowanych ku odstępcom, których ułomna wierność z takim poddaniem godziła się z nowym porządkiem rzeczy: „Słuchajcie mnie, Jakobici z imienia tylko, wypowiem wam błędy wasze na oczy i zawstydzę was. Musicie mnie posłuchać.

„Co stanowi dobrą lub złą sprawę? Krótszy lub dłuższy pałasz, słabsze lub mocniejsze ramię do robienia bronią.

„Czego potrzeba na to, żeby się stać bohaterem? Ostrzyć żelaza własnych zabójców i w bezbożnej wojnie obsadzać rodzzonego brata, jakby dzikie zwierzę.



„Co tam! wyrzeczcie się próżnych mrzonek. Uderzcie czołem przed wschodzącem słońcem i opuście na pastwę losów człowieka, któremu się już nic nie należy (a man undone)”.

Niestety, ostatnie te słowa, pomimo całej swojej ironii, stały się jednak nadspodziewanie wyrokiem historycznej Nemezy. W miarę bowiem jak Karol Stuart, przedmiot tyłu nadziei, coraz mocniej się przedawiał i schodził z widowni, ród hannowerski, idąc drogą swego przeznaczenia, coraz więcej przeciągał ku sobie z początku ambicje, potem poświęcenia i wreszcie pieśń już samą. Jest już dziś rzeczą prawie pewną, że znana pieśń: *Boże zbaw króla*, której tak często na wiarę podrobionych pamiętników, przypisywano pochodzenie francuzkie, była narodową manifestacją stronników nowego porządku rzeczy przeciw Jakobickim pokuszeniom w 1745 r. Wtedy bowiem zjawiała się ona po raz pierwszy w *Gentlemans-Magazine*, a następnie śpiewana była w teatrach londyńskich, z muzyką układu Burneya i Cooka, którzy przyznając, że pierwszy wiersz tej pieśni brzmiał: *Boże zbaw wielkiego Jakóba*, oświadczyli zarazem, że nie wiedzą autora pierwotnej jej melodyi.

Od powstania Jakobickiego, które stosunkowo najwięcej dostarczyło przedmiotów do pieśni w Anglii, przechodzimy wprost do wypadków projektowanego napadu na królestwo Wielkiej Brytanii, najprzód przez dyrektoryat, a następnie przez Bonapartego. Wszakże zbiór pieśni z tej epoki, zaleca się więcej liczbą jak wartością istotną. Nie można powiedzieć, żeby tam brakło szczerego, narodowego uczucia, ale najzupełniej brak tam natchnienia. W tym tłumie gorliwych obrońców, którzy się zewsząd zbiegli bronić ojczyzny, pośród których zjawiał się nawet Burns jako ochotnik z Dumfriesu, i Walter-Scott między konnopolcami Edynburga, zaprawdę, znajdowali się i poeci, ale nie było poezyi, a przynajmniej tego szczytnego natchnienia, które zdolne bywa przeżyć okoliczności, takiego na przykład jak to, które w Niemczech, czasu krucjaty przeciw Francuzom (rok 1813), pod piórem Knera, Arndta i Uhlanda, wydało arcy-

działa, podziwiane nawet przez tych, których obrzucały obelgami i przekleństwami.

Przekonamy się poniżej, że w Anglii, właściwie dopiero pieśń żeglarska uosabia w sobie narodową gotowość przeciw najezdnikom. Po za obrębem tej specjalnej formy, trudnoby znaleźć coś odpowiedniego, co by godzić umiało z dobrym smakiem uniesienia patryotyczne. *Pieśni ochotników Dumfriesu*, ułożona przez Burnsa w okolicznościach, któreśmy wzmiankowali powyżej, trafnie określa stan umysłów w owoczesnej Anglii, w połowie sympatycznej dla swobód rewolucyjnych, w połowie zastraszonej szczepieniem ich zbrojną ręką; ale cóż, kiedy obok wzniosłych uczuć godnych największego poszanowania, panuje tam ton obelżywy wcale niegodny tak znakomitego poety. Podobny brak szlachetności spotykamy w tej drugiej piosnce wydanej w roku 1795, w której autor stara się obrócić w śmieszność bohaterską nędzę francuzkich żołnierzy.

„Stara Anglia nie lubi przechwałek; i chociaż wojska, którym dzielny York przywodzi, nie mają bynajmniej książęcych dostatków, to przecież stać ją jeszcze na ubranie dla swoich obrońców, i nasi żołnierze znajdą u siebie dość trzewików na danie wam odprawy. Co do was, trudnoby wam było zrobić podobnież”.

Nie warto już więcéj mnożyć przytoczeń w tym względzie. Jest téż nie mało pieśni ze wspomnień kampanii krymskiej i wojny w Chinach, nie raz nawet spotykać się z niemi można na ulicach Londynu; ale w ogóle najzupełniej brak im zalet wszelkich, a może téż tylko uroku odległości, która równie bywa z korzyścią dla poezji, jak dla malarstwa.

## II.

### Pieśni popularne, żeglarskie i miejscowe.

Pieśni żeglarskie, których jest zbiór niemały, zajmują w Anglii nieposlednie miejsce, stanowiąc niby łącznik pomiędzy pieśniami historycznymi, do których zbliża je często analogia formy, i pieśniami popularnymi w właści-



wém znaczeniu. Z resztą używają między ludem niemalój wziętości. Rzecz to bardzo prosta; Anglik przedewszystkiem jest żeglarzem. Najpopularniejszymi wspomnieniami w Anglii są waleczne czyny przywódców morskich. Uważano to nie bez słuszności, że sam nawet Wellington nigdy nie osiągnął popularności Nelsona. Dodajmy do tego, że Waterloo nie natchnęło ani jedną pieśń, któraby mogła wytrzymać porównanie z *bitwą na Bałtyku* i z *angielskimi* żeglarzami Campbella. W szacunku Anglików, równie jak w upodobaniu dziewcząt, błękitny kaftan zawsze w kąt zapędzi frak czerwony. Anglia lubi się nawet uosabiać w swoich żeglarzach, podobnie jak Francya w swoich lądowych zastępach. Posłuchajmy przedewszystkiem: *Króluj Anglio*, jój patryotycznego śpiewu; jak: *Boże zbaw* jest jój pieśnią urzędową. *Króluj Anglio*, jest więc śpiewem żeglarskim jak wojowniczym:

„Kiedy Anglia, na głos Wszechmocnego wyjrzała z błękitnych toni, dano jój w podział władzę nad morzem, a aniołowie pozdrowili ją śpiewając: Króluj Anglio, króluj oceanowi! gdyż Anglicy nie znają nigdy niewoli.”

„Mniej szczęśliwe od ciebie narody, z kolei podadzą kark pod jarzmo przemocy; ale ty zawsze kwitnąć będziesz, wielka i wolna, na zazdrość i na obawę dla reszty ziemi. Króluj Anglio, i t. d.”

„Z każdego najezdniczego napadu wyjdiesz zwycięsko, coraz potężniejsza i wspanialsza. Podobnie burza drąca w szmaty obłoki, utrwała tylko dąb twoich borów w jego korzeniach. Króluj Anglio i t. d.”

„Tobie przodować w rolnictwie i handlu, dla ciebie Muz uśmiechy, siostrzo wolności, wyspo ukochana niebu, przybrana we wszystkie wdzięki pod puklerzem męztwa! Króluj Anglio, i t. d.”

Halliwell, wydawca (z polecenia Towarzystwa Percy), *dawnych ballad morskich Anglii*, na czele swego zbioru zamieścił pieśń, którą uważa za najdawniejszą ze znanych. Zdaje się ona pochodzić z czasów Henryka VIgo. Jest to obraz przygód spotykających pielgrzymów angielskich w przeprawie morskiej do cudownego miejsca świętego Jakuba z Kompostelli. W owym czasie, co roku, z rozmaitych przystani południowych Wielkiej Brytanii, wycho-

dziło mnóstwo statków naładowanych pielgrzymami, których, prywatne przedsiębiorstwo podejmowało się dostawić ryczałtem na miejsce święte. Było to coś niby w rodzaju naszych spacerowych pociągów. Właśnie wrażenia jednej z takich podróży rozpoczynają w sposób więcej budujący jak bohaterowski poczet pieśni morskich Wielkiej Brytanii. W zbiorze ich znajduje się jedna, która mogłaby od biedy uchodzić za skrócone roczniki marynarki angielskiej. Nosi ona tytuł: *Dlaczego ja śpiewam*. Autor jej rozpoczyna od sławnej *Armady* i zatrzymuje się dopiero „u bitwy nad Nilem.” Wielka ta krucjata katolicka XVIgo wieku, gdzie występowały w zapasy wyznanie wiary i przewaga morska Anglii i Hiszpanii, dziwnie oddziaływała w obie strony na namiętności narodowe. Podczas kiedy śpiewały *senority* Sewilli i Korduby: „Mój brat Bartolo idzie się bić z królową Elżbietą; przywiedzie mi w zdobyczy małego Lutra z postronkiem na szyi i małą Angielkę do usługi” narodowy zapał temi gorącemi słowy wylewał się w angielskie pieśni:

„Wstań Boże Wielki i broń nas przeciw najezdnikom nie znającym miłosierdzia, przeciw zamachom niegodziwców. Pobij naszych wrogów, pochłoń ich potężne statki, złam siłę ich i meztwo. O! Boże, zstąp i ocal nas dla miłości Chrystusa.”

„Naprawdę zbliżają się bałwochwalcze zastępy Parmy i okrutnej Hiszpanii. O Boże! zstąp i stań się naszą zbroją. Umrzemy w obronie naszych zagród; ale nie zmienimy naszego wyznania wiary za papieżkie *credo*, ani za jego mszały, ani za jego dzwony. Niech nawet szatan przyjdzie z niemi, odeprzemy ich, i razem z nim zrzucimy na dno piekieł.”

Wyprawy Franciszka Drake, Marcina Frobisher, i mnóstwa innych awanturników morskich, którzy pracowali na sławę bandery angielskiej po wszystkich stronach świata, stanowią także przedmiot wielu bardzo pięknych życia i obrazów. Jedna z takich, opiewająca zdobycie Kadyksu w roku 1596, tchnie dziwnym upojeniem zwycięstwa, dochodzącem aż do apoteozy rabunku:

„Wtedy wtargnąwszy w domy co bogatszych mieszkańców, strawiliśmy dzień cały na zabieraniu co się dało.



Tu i owdzie znajdowaliśmy ciasto w piecu, pieczeń na rożnie, ale wszyscy ludzie już byli pouciekali."

„Splądrowaliśmy i sklepy, w których było huk najkosztowniejszych towarów. Adamaszk, atłasy, przepyszne aksamity, zabieraliśmy sobie to wszystko, mierząc zamiast łokcia, szablami, i t. d."

To zamięłowanie łupu i rabunku, zdradza się bardzo często w pieśniach żeglarzy angielskich i osłabia nawet nieco ich wrazenie. Zdawałoby się, że u tych potomków dawnych korsarzy normandzkich, nadzieja łupieży jest nieodzowną podniętą patryotycznego zapалу. „Naprzód, towarzysze! (czytamy w pewnej śpiewce ludowej), spalimy ich, spalimy i zatopimy! Zrobimy z Francją co nam się podoba; gdyż Anglicy nigdy się nie cofają. Zrabujemy wszystko co nam wpadnie w ręce. Dziewczęta nasze będą się mogły tarzać po kupach złota." Nie téż dziwnego, że w ten sposób zarabiają na względy swoich kochanek, bo i one śpiewają także ze swój strony: „Nie chcę innego męża jak żeglarza. Żeglarz przywozi z za morza perły, dyamenty, jedwabie i aksamity. Bogate stroje jakże dodają wdzięku! Takimi to dary kupują się nasze serca. Nie chcę innego męża jak żeglarza."

Niekiedy zdarza się w tych pieśniach porównanie losu żeglarzy angielskich z francuzkami, rzadko pochlebne dla tych ostatnich, jak naprzykład w następującym ustępie:

„Co za szczęśliwe życie dzielnego majtki angielskiego! Pije wyborny poncz i śpiewa od świtu do zmroku, nie czując na karku twardego jarzma, podczas kiedy Francuzi jęczą na swoich galerach, przykuci łańcuchami do wiosła, a oficerowie ich nie zdejmują im kija z grzbietu'.

Jest pieśń współczesna, opisująca bitwę pod Hogue, zaczyna się ona od następnych słów: „W czwartek rano, w pierwszych dniach maja 1692 roku, stała się sławna rozprawa". Zresztą, znajduje się mnóstwo podobnych do téj, pisanych w języku ludowym, ale pełnych życia i ciekawych szczegółów. Zbiór ich stanowi razem jakby dzieje marynarki angielskiej, dla użytku majtków i ludu.

Francuzi nawet znaleźć tam mogą niejedną przyczynę do historyi własnych powodzeń na morzu. Śmierć

*kapitana Death*, jest właśnie jednym z takich ustępów. Rzecz się dzieje 23 grudnia 1757 roku. *Straszliwy*, statek angielski o dwudziestu sześciu działach, z wyborową osadą i uzbrojony do boju, właśnie tylko co był odniósł zwycięstwo, kiedy z nagłą napotyka *Zemstę*, francuzki statek korsarski; przychodzi do szalonej bitwy:

„Zewsząd płomienie, wybuchy, kule, błyskają, grzmia, uderzają; żagle lecą w szmaty, pomost się krwią zalewa, kupy trupów spadają w morze. Nareszcie, złowroga kula, przeznaczona zadać śmierć walecznemu, przeszływa pierś naszego kapitana. Pada; przy nim tuż najstarszy po nim, i wreszcie wszyscy oficerowie jeden po drugim. Wtedy wszczyna się rzeź straszliwa, która daleko zaczerwienia wały morskie. Taki był koniec *Straszliwego*; szesnastu tylko (było wszystkich dwustu), opowiedzieć może jego smutne dzieje. Francuzi zwyciężyli, ale za jakąż cenę! Nie jeden z ich dzielnych majtków poszedł za naszymi na dno oceanu, a starzy ludzie śmiało mówić mogą: „Od czasów królowej Elżbiety, nie było podobnego kapitanowi Death”.

Wiadomo jest zkadınad z jakim przywiązaniem żeglarz angielski zwykł mówić o swoim okręcie. Oto na przykład jeden ze starszych osady opowiada dzieje swego statku:

„Chłopcy, czy chcecie wiedzieć jakim sposobem nasz statek zdobył sobie imię? zaraz wam powiem. Kiedy został spuszczone na morze, sama sława ochrzciła go *Albionem*, dumą oceanu; sami tylko dzielni stanowią jego osadę. Pośród grzmotu dział, powiedziałbyś że to lew idący do bitwy, kiedy się posuwa nasz Albion, duma oceanu.

„Trzeba go było widzieć jak się zsuwał z pochyłego pomostu w bałwany, jak od razu objął ramionami morze, mówiąc mu: do mnie należysz i t. d.

To upojenie, ten czar morza, wieje także w wysokim stopniu z następnych wierszy pieśni noszącej tytuł: *Morze*:

„Morze, rozległe morze, błękitne, chłodne, bez granic; opływa ono ogromne lądy, to rzucając się ku niebu, jakby mu wygrażało, to kołysząc się jak dziecię w swoim łóżu ruchomém. Na morzu jestem, tam żyć i umie-



rad! Błękit nad głową, błękit u stóp. Nigdy nie zdarzyło mi się dotknąć stopą ładu, téj ziemi nudnej i powszedniej, żebym natychmiast podwójnie nie tęsknił do głębokiego morza i nie wyrывał się duszą na jego burzliwe łono, jak ptak który rad czempredzėj wrócić do matczynego gniazda. Bo téż morze było mi matką prawdziwą; tam się urodziłem, tam umrzeć chcę”.

Byłoby zbyt cieżnym przytaczać wszystkie pieśni angielskie wiążące się z życiem i obyczajami żeglarzy. Niekiedy przeplata je miłość jakby dla złagodzenia ich szorstkości. W romansie noszącym tytuł *czarnooka Zuzia*, właśnie ma odbić od brzegu statek stojący na kotwicy w zatoce, kiedy wtém wpada na pokład jakaś młoda dziewczyna dopytując się o swojego Wilhelma. Zaczynają się wtedy czułe pożegnania i przysięgi miłości:

„Moja Zuziu droga, nie wierz ty temu co bają ludzie na lądzie, jakoby majtkowie mieli po jednej kochance w każdej przystani! albo raczėj, dobrze: wierz ich gadaniu, boś ty jest ze mną wszędzie gdzie się ruszę.

„Kiedy przybijemy do brzegów indyjskich, w dyamentach iskrzących widzieć będę oczy twoje, wonne powiewy afrykańskie przypomną mi słodki twój oddech a kość słoniowa białosc twego ciała. Tym sposobem, co bądź pięknego wzrok mój uderzy, przypomni mi natychmiast jeden z twoich wdzięków.

Ale otóż i odzew złowieszczy. Wiatr wzdyma żagle, Zuzia nie może dłużej pozostać na pokładzie. Padają sobie w objęcia, wzdychają. Statek który go porywa zdaje się ociągać w swoim odpływie. „Bądź zdrow, bądź zdrow, woła dziewczyna, i długo jeszcze białe jój ręce wyciągają się ku niemu od brzegu”.

Powiedziećby można, że bohater téj pieśni, jak na majtka, nieco zbyt jest zalotny i może nawet nadto wytworny. Niemniej jednak, romans ten, ułożony przez poetę Jana Gay, stał się bardzo popularnym na okrętach. Zwycięznie nawet śpiewany bywa na teatrach, ile razy nadchodzi pora werbunku majtków.

Oto znów inny, w którym widzimy majtka przechadzającego się na straży późną nocą w przeddzień bitwy:

„Jeżeliś zostawił na ziemi jaką piękną dziewczynę, kochankę wierną, która tymczasem przepędza niejedną noc bezsenłą nasłuchując wiatru, kiedy bój się rozpocznie, myśl tylko o tém jakby dobrze obsługiwać twoje działo; albo jeżeliby ci wtedy jaka myśl miłośna przeleciała przez głowę, to obróć ją na korzyść twoich obowiązków, myśląc że na wieść o zwycięstwie dziewczyna twoja zawoła z chluby: Mój dzielny Jakób był tam także”.

Najznakomitsi poeci, jak Sheridan, Gay, Glover, Cowper, Tomasz Campbell z upodobaniem uprawiali ten rodzaj poezji wielce narodowej. Ale wyłącznym pieśniarzem morskim Anglii jest Karol Dibdin urodzony w roku 1745, a zmarły w 1815. Jakbądź nie posiada on wyższego daru poety lirycznego, ani wdzięku któryby mu zjednać mógł powodzenie w salonach, zyskał przecież znakomitą wziętość na okrętach, najwięcej skutkiem zbiegu okoliczności, który w owęj epoce, wyniósł marynarkę angielską na stanowisko najdzielniejszej kraju obrony. Zresztą, popularność tę wysłużył sobie i innemi przymioty, które poniekąd usprawiedliwiają własne jego rozumienie o sobie: „Pieśni moje, powiada on, miały zawsze wartość sprawy narodowej; nieraz bywały one pociechą naszych żeglarzy w długich przeprawach, wśród burz, wśród bitew. Nieraz nawet przyzywano ich powagi, czasu buntów osady, dla przywrócenia porządku i karności”. Dibdin jest istotnie twórcą *mądrości żeglarskiej* i *moralności pokładu*, napisał nawet dwie pieśni pod tym tytułem.

Ztąd wprost jest przejście do poematów opowiadawczych, ciągnących przedmiot z życia morskiego. Nazwa ballady, gdzieindziej oznaczająca pieśń do tańca, następnie rodzaj poezji nieprzeznaczonej do śpiewu, w Anglii oznacza raczej pieśń bohaterską i romansową. Najdawniejsze z nich wiążą się z czarodziejskim światem północy, z którym zapoznali nas Oberon i Trilby. Robin Goodfellow, ten przywódzca chochlików, którego niewinne złośliwości Szekspir tak cudownie wypowiadać umie, natchnął też niejedną piosnkę popularną. A jest wielu i innych podobnych bohaterów stykających się nieco bliżej z światem rzeczywistym, którzy natchnęli prawdziwe arcydzieła. Chcąc dać choć słabe wyobrażenie tych na-



iwnych utworów, których nikt nie zna ani daty, ani autora, ani początku, ale które równie zachwycają prostaków jak uczonych, wybierzemy *Dzieci w lesie*, starą balladę, którą podziwiał nawet Addisson i która nie mało leż wycisnęła po wszystkie czasy. Jest to ulubiony w Anglii przedmiot, do którego dorabiano obrazy, ryciny, dramata, pantomimy, nawet, ktoby uwierzył, sceny konne, jak to widzimy w jednym z romansów Dickensa. Oto jej przedmiot, który znamy zresztą z przerobienia Niemcewicza, który jest niemal przekładem dosłownym. Szlachciec pewien z hrabstwa Norfolk, umiera jednocześnie z żoną, pozostawiając dwoje małych dzieci. Ich wuj, któremu je powierza, zamysła pozbyć się ich dla zagarnięcia ich mienia. Tedy, po upływie roku i dnia jednego, najmuje jakiegoś zbrodniarza: ażeby uprowadził dzieci do lasu i tam je zabił; ale ten nie ma na to dość odwagi.

„Szli długo, długo, noc już zapadała i jeść im się chciało—Zaczekajcie tu na mnie, rzekł do nich, przyniosę wam chleba—oddalił się w stronę miasta, ale już go więcej nie widziały.

Tedy poczęły się błąkać tam i owdzie, trzymając się za ręce. Zrywały sobie dzikie jagody i ożyny i wkrótce poczerniały od nich różane ich usta, ale kiedy zrobiło się zupełnie ciemno, usiadły i zaczęły płakać.

„Tak błąkało się to dwoje biednych dzieci aż do chwili, w której śmierć przyszła zakończyć ich troski. Skonały w wzajemnych objęciach te drogie niewiniątka i wdzięczne ciała ich nie spoczęły w mogile; tylko synogarlica pokryła liśćmi porzucone ich członeczki w głębi lasu”.

Ballady z czasów Robina Hood, stanowiące prawdziwy cykl popularny, przenoszą nas w pierwsze czasy panowania Normandów, bądźto razem z Thierrym uważać będziemy w tym zuchwałym awanturniku wyobraziciela narodowości saksońskiej, bądź poprostu widzieć w nim *wywolańca* z potrzeby tylko polującego na cudzą zwierzynę i jak go naiwnie zowie jakaś stara kronika „pocziwego złodzieja, który biednym wiele świadczył”. Pojedyncze te ballady niejednokrotnie wydawane były w Anglii w zbiorach mniej więcej kompletnych. Nie od rzeczy

będzie zrobić tu uwagę mimochodem, że ta osobliwsza popularność samowolnego myśliwstwa i włóczęgi po borach, mogła się tylko zrodzić w epoce, gdzie surowe ograniczenia w tym względzie stanowiły jeden z najtwardszych warunków obcej przemocy, i gdzie *wywołaniec* w lasach tylko znajdując bezpieczeństwo, już przez to samo zasługiwał na współczucie, jako człowiek wyzuty z wszelkiego mienia, odbierający je sobie nazad, gdzie tylko mógł. To też przekroczenie przeciw prawu własności w tym względzie, po dziś dzień uważane jest w Anglii za grzech jak najpowszedniejszy. Sam nawet Szekspir wielce sobie mało z niego robił, jeśli by wierzyć niektórym anegdotom z czasu jego młodości. W wielu balladach, między innemi naprzykład w *Janku z Breadishu*, leśniczowie występują jako zdrajcy i zbrodniarze; przestępcy zaś, jak w *Trzech łucznicach*, są zwykle „uciesznemi towarzyszami, lubownikami zwierzyny i swobody”. Do dziś dnia w hrabstwie Nottingham, które było osobliwszém polem sprawek Robina Hood, powtarzają pieśń *ukradkowego myśliwca*, przypisywaną jakiemuś szlachcicowi z okolicy, będącemu gorliwym przeciwnikiem praw przeciw samowolnemu polowaniu. W ten sposób, ukradkowe myśliwstwo, nie tyle tam uważano za prostą psotę lub łatwy sposób życia próżniaków i przestępną gawiedzi, ile raczej, co jest wielce charakterystyczne, jako protestacyą i opór mający znaczenie polityczne.

Pieśni tyczące się rozlicznych rozrywek, w ogóle stanowią część nie małą zbioru popularnych śpiewów w Anglii. Ztąd nic dziwnego, że Fielding, który pierwszy stworzył typ obywatela wiejskiego w swoich utworach, napisał tyle pieśni myśliwskich. Jest mnóstwo pieśni opiewających połowy ryb, wyścigi konne, grę w piłkę, nawet ślizgawkę. Dużo takich z przed panowania Elżbiety zaginęło w epoce reformacyi. Trudnoby zresztą wyliczyć wszystkie te uciechy dobrych czasów, wszystkie te naiwne praktyki, te tradycyjne uroczystości, którym zawsze towarzyszyły pieśni i których większa część żyje już tylko w dziełach Branda (*Popularne staroświecczynny*) i Strutta (Zabawy i rozrywki w Anglii), albo jedynie w obrazach Maklisa i akwarellach Taylora. Były naprzykład: *Uro-*



*czystości majowe.* Uczestnicy zabawy szli parami pod sklepieniami zieloności, a następnie zataczali ogromny krąg taneczny wokoło odwiecznego dębu, zawodząc pieśni, których zwrotka była celtycką nazwą tego drzewa (derry; derry down). Obchodzono także uroczystość Bożego Narodzenia w starym zamku feudalnym, w czasie której wnoszono z wielką ceremonią i pośród stósownych śpiewów głowę dzika na wielkim półmisku. Dziwnie się przytém wykrzywił blazen, a biesiadnicy wtórowali mu hucznie okrzyki. Znana jest także uroczystość świętego Walentego ze swoim charakterem oświadczeń miłosnych, oraz przeddzień Trzech Króli, kiedy to wieśniacy z hrabstwa Devon i Kornwallii, wyprawiali się tłumnie z żagwiami w ręku, zamawiać szkodliwe zwierzęta i wzywać w śpiewanych zaklęciach błogosławieństwa niebios na swoje sady. Ileżto pożytecznych rozrywek, albo co najwięcej, niewinnych zabobonów, nietolerancya purytańska powyganiała z miast i wiosek, pod pozorem bałwochwalstwa i papizmu! Zdołał przecież Dickson pozbierać niektóre z tych pieśni i ballad, śpiewane jeszcze tu i owdzie w Anglii przez wieśniaków. Do takich należy *Pieśń majowa*, *Pieśń przy zbiorze siana*, *Przy żniwie*, mające nie raz zwrotki już dziś niezrozumiałe. Niektórym towarzyszą jakieś tradycyjne praktyki. Jest naprzykład pieśń śpiewana na cześć kamienia od żarna, przy której pije się jego zdrowie, coraz większym kubkiem przy każdej zwrotce. Doszedłszy do ostatniej, idzie się znowu w sposób odwrotny, tojest od największego kubka do najmniejszego. Uroczystości żniwarskiej towarzyszy niekiedy śpiew dyalogowany pomiędzy gospodarzem i komornikiem, którego treść przypomina znaną bajkę o psie namawiającym wilka do służby. Cała duma dzierżawcy zagrodowego, który jest nie ledwie podstawą rolnictwa w Anglii, wybornie jest oddana w tej pieśni *Zagrodnika z hrabstwa Suffolk*:

„Kochani sąsiedzi, ponieważ mi koniecznie każecie śpiewać, zaśpiewam wam pieśń prawdziwie królewską, która jest uczczeniem całego naszego bractwa nicustępującego w znaczeniu żadnemu na świecie. Kiedy wreszcie zaprowadzono porządek na ziemi, każdy rolnik był królem; miał w wielkiem zachowaniu pług i żarna, gumna były je-

go dworem i wszyscy z poszanowaniem zasiadali u jego opiekuńczego ogniska; takim jest i dziś jeszcze zagrodnik z hrabstwa Suffolk."

Każda strona kraju ma swoje ulubione typy, których przymioty lub zdrożności podały przedmiot do niejednej pieśni popularnej; takim jest między innemi *koniarz z Yorkshiru*. Pomiedzy zdrożnościami, pijaństwo zajmuje niepoślednie miejsce i zdarza się nieraz widzieć na ścianach karczem stare pieśni, w których, niby na obronę niewstrzemięźliwości powykoszlawiane bywają nawet słowa Pisma Świętego. W podobnym rodzaju jest pieśń nosząca tytuł: *Fajka Duchowna*. Ułożona ona została w roku 1707, przez wielbnego Ralphi Erskine, i do dziś dnia jeszcze przedrukowywa się dosyć często:

"Dym unoszący się w powietrze ukazuje ci całą marność rzeczy ziemskich, które lada powiew zdmuchuje. Zastanawiaj się nad tém i pal fajkę."

"Kiedy wewnątrz twojej fajki pocernieje, pomyśl o duszy skalaniej grzechem: jeden tylko ogień zdolny jest ją oczyścić. Zastanawiaj się nad tém i pal fajkę."

*Stary Wichet i jego żona*, pieśń nadzwyczaj popularna na północy Anglii, jest jedną z tych pociesznych historyj, w których mąż zwiedziony, wystrychnięty zostaje na dudka.

"Poszedłem raz do stajni, patrzę: jeden, dwa, trzy konie. Pytam się mojej kochanej żoneczki: co tu robią te trzy konie bez mojej wiedzy. Oj, ty stary ślepy osle, powiada ona, czyż nie widzisz że to są trzy krowy, które mi matka przysłała.—Oj, oj, co też ty gadasz! krowy z siodłami na grzbiecie! czy też widziano co podobnego?—Stary Wichet ma rogi na głowie, a nic o tém nie wie."

"Przychodzę raz do stajni, patrzę: wisi jeden, dwa, trzy pałasze. Pytam się i t. d. Czyż nie widzisz że to są trzy różny które mi matka przysłała.—Oj, oj, co też ty gadasz! trzy różny w pochwach! czy też kto widział co podobnego?—Stary Wichet, i t. d."

W podobny sposób widzi mnóstwo innych rzeczy. Gdziebądź się ruszy, wszędzie przychodzi mu pytać się dobrodusznie i zawsze odbiera jakąś wykrętną odpowiedź



Przychodzi nareszcie do pokoju swęj żony i znajduje jednego, dwóch, trzech mężczyzn w jęj łóżku.

„Co tu robią ci trzej mężczyźni bez mojęj wiedzy? Oj, ty stary, ślepy ośle, czyż nie widzisz, że to są trzy dziewczki folwarczne które mi matka przysłała. — Oj, oj, co tęż ty gadasz! trzy dziewczki folwarczne z wąsami i brodami! czy tęż kto widział kiedy co podobnego? — Stary Wichet ma rogi na głowie, a nie o tęp nie wie.”

Nareszcie pieśń prowadzi nas do Londynu, razem z tym pocziwym dzierżawcą z Norfolku, którego cała podróż do stolicy za panowania Jakóba Igo jest przedmiotem osobnej ballady; albo z tym drugim, Szkotem z rodu, który ku końcowi XVIIgo wieku, opisuje drobnostkowo wrażenia widoku wielkiego miasta. Oto naprzykład gwar uliczny: miotły! miotelki! dojrzałe wiśnie! i t. p. Pieśń ta śpiewana niedawno jeszcze temu przez panią Vestris, używała niesłychanej wziętości. Inne pieśni wtajemniczają nas w obyczaje sklepikarzy i przekupniów. W jednej z takich, *nieutulona w żalu* wdowa po jakimś bogatym kupcu ze Starego Miasta, niebawem idzie za pierwszego swego kommissanta i „każe odgrzewać na ucztę weselną, resztki biesiady pogrzebowej.” Po *przygodach Nigela*, pieśń znana pod nazwą *Sary z naszej uliczki*, najdokładniej obznajmia z życiem czeladników Londynu. Stanowią oni jakby przejście od partaczów do tych potężnych cechów, o należenie do których, jakby o zaszczyt, starają się nawet książęta, i z których nie rzadko wychodzili burmistrze miasta, prezydujący w Izbie Gmin, ministrowie. Znaną jest całemu światu legenda o Whittingtonie i jego kocie. Nosi ona charakterystyczny tytuł: *świeotnego wyniesienia się Ryszarda Whittingtona*. Inna znowu brzmi tak: *Niezwykły los pewnego czeladnika londyńskiego, jego piękne czyny w Turcyi, i jakim sposobem ożenił się z córką sultana*. W innej jeszcze, pochodzącej z XVgo wieku, spotykamy jakiegoś kupca pożyczającego królowi milionowe summy na wojnę z Francją, a następnie palącego rewera królewski wśród biesiady wydanęj z powodu szczęśliwego powrotu z wyprawy. W potrzebie tęż nie żalowano nadłożyć własną osobą. Jedna z najdawniejszych *pieśni rzemieślniczych*, nieco zagmatwana w chronologii, wypowiada: „w jaki spo-

sób odznaczyli się czeladnicy londyńscy przy oblężeniu miasta Tours we Francyi i jak potężnie utrzymali w Boulogne cześć sztandaru świętego Jerzego. Tournay i inne miasta francuzkie, które król Henryk umiał dzielnie zdobyć, mogą także zaświadczyć ich męstwo." Tak to okupywali nieraz ci panowie, niezawsze czyste sprawy rąk swoich; gdyż zdarzał się niejednokrotnie równie zły jak dobry czeladnik, jak to wiemy z Hogartha, i nieraz muza popularna rada nie rada musiała bywać szczerą. Dość przytoczyć owego Jerzego Barnwell, który okradł swego majstra i zabił stryja, co nawet posłużyło Lillowi za przedmiot do dramatu.

Ale wszystko to już przeszło. Koleje żelazne, znosząc odległości, zacierają zwolna różnice obyczajów miast i wsi. Na wsi, przy zajęciach rolniczych i pracy około dobra publicznego, coraz mniej jest czasu na tańce i wieczorne śpiewy; co do rozrywek świątecznych, te oddawna już wygnała sztywna anglikańska surowość. W miastach znowu, potężniej jeszcze niż gdzieindziej panuje zasada: *czas to pieniądz*, i pieśń którą niegdyś uciekające chwile porywały w wir zabawy, dziś skazana jest oznaczać godziny pracy, jak rękodzielniczy zegar.

„Po téj szklance która krąży tak ochoczo, możemy wiedzieć jak upływają chwile. Kiedy beczka próżna, to już i noc późna. Tylko patrzeć jak praca dzienna oderwie nas od naszych uciech. Dzieci troski! dla was został dzień stworzony!”

Czy i pieśń popularna ulegnie zmianie tak jak społeczeństwo dzisiejsze? zrodzona w rozrywkach i niedbałości o jutro, czy nie pogardzi wreszcie naszym życiem zadyszanem i nieustannie zaprzątniętem około dobra doczesnego? czy śpiewy kawiarniane będą ostatniem jéj słowem, czy téż poszuka sobie form nowych, odpowiednich nowym potrzebom? W pieśni jak w polityce, zdarza się zła i dobra popularność. Gdyby chcieć sądzić smak literacki i uczucie moralne jakiego narodu według śpiewek, które w pewnych epokach latają po bruku, nieraz można by je sądzić nazbyt ostro, często niesprawiedliwie, czasem nawet niewłaściwie zupełnie. Niema wątpliwości, że ideał zdoła utorować sobie drogę nawet pośród sieci ko-



lejewych i po przez dymy rękodzielni. Tymczasem przemawiamy zawsze do ludu językiem, któryby go był godny, i jeżeli chcemy żeby miał poezję, umiejmy mu ją wskazywać niekiedy, i to niekoniecznie taką jaką jest, ale jaką być powinna.

Idee krańcowe i socyalne musiały także znaleźć swoich pieśniarzy w kraju, który jeszcze za czasu Wat-Tylera, śpiewał zuchwale: „Kiedy Adam kopał a Ewa przędła, gdzie się wtedy znajdował szlachciec?” Oprócz Burnsa i Byrona, którzy probowali w tym rodzaju swego pióra, jest także *Śpiew przy igle* Tomasza Hood, *Pogrzeb ubogiego* przez Noëla, i kilka innych podobnych Holcrofta, które w sposób przejmujący malują nędzę ludu. Wreszcie, dalej jeszcze zaszedł Gerard Massey, chlubiący się być uczniem Tomasza Payne, Volneya i Ludwika Blanc. Niektórym z jego pieśni możnaby dać za dewizę hasło bojowe robotników lyońskich. „Żyć w pracę, lub umrzeć w boju.” Wszakże z pomiędzy tych pieśni, mało która przeniknęła do warsztatów i do robotniczych stowarzyszeń. Inne znalazły powodzenie cząstkowe, ale w ogóle zabrakło im właściwej popularności.

### III.

#### Pieśni szkockie i irlandzkie.

Odwieczne celtyckie zamiłowanie muzyki i śpiewu, wczesnie rozwinęło w Szkocyi i Irlandyi poezję liryczną i narodową muzykę, czego, jak widzieliśmy, mniej lub więcej brak jest w Anglii. Północna część Wielkiej Brytanii słynęła zawsze pieśniami i słusznie uważa Walter Scott, że ballada należy prawie wyłącznie do Szkocyi. Przypisuje to obyczajom ludu odosobnionego i prawie dzikiego, który ma całkiem inne upodobania od mieszkańców bogatszej i żywniejszej krainy. Powiadają, że nie więcej, ale też nie mniej jak cztery tomy składa bibliotekę górala szkockiego, mianowicie: katechizm i biblia dla rodziców, Życie Wallaca dla syna i zbiór ballad dla córki. Wydania tych ostatnich bywają zwykle kieszonkowe, często nawet ozdobione lichemi drzeworytami, a w żadnym

razie nie droższe nad sześć pensów. Podczas kiedy w Anglii zbiory podobne robić tylko można po bibliotekach i prywatnych księżnicach zbieraczy rzadkości, w Szkocyi gromadzić je można w każdej chwili, z codziennego użycia i nieustającej tradycyi ustnej. W ten sposób Walter Scott i jego naśladowcy pozbierali niemało tych pieśni pomiędzy wieśniakami, wędrownymi kramarzami, staremi kobietami, ale osobliwie pomiędzy kobziarzami z dziada i pradziada należącemi do pewnych starych rodzin i miast; do takich należał na przykład: Robin Coastie (zmarły w roku 1820), kobziarz z Jedburgha, w którym przodkowie jego pełnili to rzemiosło już od trzech wieków.

Muzyka szkocka odznacza się charakterystycznymi modulacyami, które polegają na częstych przejściach z majoru do minoru, oraz innych właściwościach związanych ściśle ze szczupłym zasobem klawiatury kobziarskiej, która rzeczywiście posiada tylko dziewięć tonów. Niektóre melodey szkockie, pomimo różnych dziwnych spadków i zamieszania, bywają niekiedy przyjemne i melancholiczne. Pisarze włoscy Tassoni i Gesualdo przypisują Jakóbowi Imu nadanie tej odrębnej cechy muzyce narodowej. Inni przypisują to samotnemu życiu pasterzy górskich, którzy po większej części są twórcami tych pieśni. Przytaczają niektóre z nich jakoby będące utworu Dawida Rizzio; są znowu inne, do których podłożono słowa świeckie na miejsce dawnych pieśni kościoła katolickiego. Do takich należy: *Pocałuj mnie teraz Jasiu, Za dobrych czasów, Jasiu mój Jasiu, Wszyscyśmy się zdrzemali*. Ze względów muzycznych, jest wiele prawdziwie pięknych; do takich należy *Robin Adair*, którą to pieśń Boieldieu żywcem nawet przeniósł do *Damy Białej*. Zresztą, ku zaszczytowi muzyki szkockiej, dość jest powiedzieć, że sam Haydn i Bethoven raczyli dorabiać akompaniamenta do niektórych jej melodyj.

Pieśni szkockie nacechowane są dziwną wonią miejscową, podobnie jak melodey, które im towarzyszą. Zkądinąd znowu, pomiędzy najdawniejszemi, nietrudno znaleźć powinowactwo ze śpiewami stariej Skandynawii, podobnie jak między świeższemi niejakię zbliżenie z francuzką



śpiewką, co zresztą łatwo wytłumaczyć przez sympatyę narodową oddawna przechowywaną. Z tém wszystkiem w pieśni szkockiej wyraźnie przebijają dwa źródła natchnienia, czy też dwie manieri całkiem różne.

W ogóle ballady noszą cechę pierwotnych i nieco dzikich obyczajów. Przeważa w nich marzycielstwo skandynawskiego początku, niemiecka szorstkość i czasem także bogactwo obrazów poezyj serbskich i nowo-greckich. Do takich odwiecznych okrucich zaliczyć należy śpiew zaczynający się od: *Edwardzie, Edwardzie*, który Herder przyswoił niemieckiej literaturze, podobnie: *Okrutna matka, okrutna siostra, Źródło Wearie-Well*, pieśni osobliwszego i porywającego uroku. Następna pieśń nacechowana dziwnym smutkiem, da niejakię pojęcie o tym rodzaju poezyi, niemającym sobie równego.

### Dwaj krucy.

„Przechadzałem się raz samotny, kiedy wtém usłyszałem jak jeden kruk mówił do drugiego: co też będziemy dziś jedli na obiad?

— Po zatym wałem leży właśnie wojownik jeden tylko co zabity, a nikt nic nie wie o tém, tylko jego sokół, pies i kochanka.

Ale pies pobiegł na polowanie, sokół przystał do innego pana a kochanka wzięła sobie innego sługę, tedy możemy sobie bezpiecznie wyprawić biesiadę.

Ty siądź mu na białej piersi, ja wydziobię mu niebieskie oczy, a włosami jego jasnymi pozatykamy sobie szpary w gniazdach.

Nie jeden z jego przyjaciół nosi po nim żałobę, ale nikt się nigdy nie dowiędzie co się z nim stało, a tymczasem wiatr bez przeszkody przechadzać się będzie po jego objęzionych i wybielałych kościach”

Miłosne pieśni stanowią zbiór całkiem innego charakteru. Przeważa tam w ogóle rzewne natchnienie w połączeniu z uczuciem pobożności wielce gorącym. Tak na przykład, jakaś dziewczyna w tych słowach wyrzeka na kochanka: „Nigdy nie mówi pacierza przed jedzeniem,

nigdy nie widziano Biblii w jego ręku, ani słyszano psalmu z ust jego. Człowiek, który nigdy nie wielbi chwały Pańskiej, nie godzien jest zalecać się do dziewczyny”.

Obrazy życia wiejskiego i domowego stanowią jeden z najpopularniejszych przedmiotów pieśni szkockich. Są to po większej części opisy długich dni letnich, spędzanych w towarzystwie pięknych jasnowłosych dziewcząt na brzegach Ayru lub Clydy, albo na skoszonem sianie, którego słodki zapach rozchodzi się w powietrzu razem ze śpiewem ptastwa, dźwiękami kobzy i odgłosem dzwonnicy wiejskiej dolatującym zdaleka.

Niekiedy kochankowie rozdzieleni są przez znaczną odległość. Wtedy chłopiec wymyka się nocami, żeby choć zdaleka widzieć światło w okienku dziewczyny. Przygody tych wycieczek miłosnych pośród okolicy tak dziwnie romantycznej, powroty, spotkania, schadзки, a niekiedy zawody, czasem gwałtowne wdanie się ojca, lub odkrycie współzawodnika, wprowadzają do tych pieśni urozmaicenie i ruch dramatu. Także miłość w latach sędziwych bywa nie raz przedmiotem pieśni w Szkocyi. Taką jest naprzykład: *Jasiu, mój Jasiu*.

„Jasiu, mój stary Jasiu, niegdyś pieliśmy się razem pod górę i zaznaliśmy w drodze nie jeden dzień radosny. Teraz przychodzi zstępować na dół, ale i tak jeszcze iść będziemy ręka w rękę i doszedłszy do kresu, położymy się obok siebie, Jasiu, mój stary Jasiu”.

Ale osobliwie następna piosnka daje dokładne pojęcie o tym rodzaju uczuciowym. Przemawia w niej niby umierający ojciec do swojej córki:

„Byłaś towarzyszką przy mym boku przez życie całe, byłaś aniołem opiekuńczym domowego mego ogniska. Umiałaś zawsze wybrać mi najcieplejszy kątek u komina i kiedy słuch mi przytępiał, powtarzałaś mi cierpliwie co mówił gość, podczas, kiedy widział tylko jak się uśmiechali przytomni. Kiedy mi się i pamięć stępiła, to i wtedy jeszcze tyś mi była jedyną pomocą i starałaś się myśleć nawet za mnie. Tyś także podtrzymywała mi głowę, kiedy się po raz ostatni położył na spoczynek; wreszcie w tej ostatecznej dla mnie chwili, ciebie to jeszcze widzieć mi dano płaczącą u mego wezglowia.”



Starożytnik Ritson nie rozumieć, dlaczego pieśń irlandzka różnić się miała od angielskiej, kiedy tworzona była w tym samym języku i to jeszcze przez potomków osadników angielskich. Wiemy to w istocie, że zwycięzcy Saksonowie, ku tém cięższej krzywdzie Irlandyi, nietylko narzucili jęj swój język, ale nawet powytępiali starych bardów miejscowych, chcąc sobie zapewnić nawet moralne zwycięstwo. „Zmuszono nas, powiada z goryczą pewien pisarz irlandzki, śpiewać nawet żale nasze w języku ciemieżców”. Z tém wszystkiém, poezya popularna potrafiła pozostać narodową, pomimo narzuconej sobie formy obcej; w pieśniach irlandzkich nietylko myśl bywa czysto irlandzka, ale nie rzadko nawet w zwrotkach jęj, niby nie chcący, występują wyrazy, a czasem i całe wiersze zabronionej mowy. Nie trzeba téż zapominać, że do dziś dnia w częściach kraju najbardziej odosobnionych, żyją w ustach ludu stare *Caoine* sięgające nie rzadko czasów przedsaksońskich. W ogóle powiedzieć można, że żywioł celtycki najstałej zawsze opierał się wpływom języka narzuconego przez podbój. W istocie, wesoły nie raz *humor* pieśni irlandzkich, zestawiony z tak nieustannemi cierpieniami całego narodu, da się jedynie wytłumaczyć przez celtyckie źródło jego natchnienia. Jeden ze zbieraczy popularnych śpiewów Irlandyi, dziwi się nie mało szczególnój skłonności do śpiewu tego biednego narodu. „W szczęściu, czy w biedzie, powiada on, w smutku, czy w radości, Irlandczycy śpiewają zawsze, i w każdej chwili powiedziećby można o nich to co niegdyś mówił król sardyński o Francuzach: „a co? jak się tam ma nasza śpiewka”? Jakbądź ujarzmiona i wydzieńczona, Irlandya, ten kopciuszek narodów, pozostała zawsze wierną dźwięcznej formie poetycznej, podobnie jak było za czasów, kiedy pod każdym dachem gościnność staroświecka miała zawsze na zawołanie wędrowca dwóch arfiarzy, grywających jedynie przy śpiewie.

W pieśniach historycznych irlandzkich spotyka się po największej części Stuartów i Francją. Zdaje się, że do téj podwójnej sympatyj przyczyniała się nade wszystko nienawiść przeciw Anglikom, gdyż dotąd jeszcze na południu Irlandyi zdarza się słyszeć pieśń jedną,

której zwrotka śpiewana chórem brzmi nader groźnie: „Wrzućmy w morze tych wdzierców Saksonów, powiada ona, wleźli tu nieproszeni, przywitajmy ich pałaszem”.

*Boyne-Water* i *Śmierć Schomberga* są najcelniejszymi pieśniami z epoki pierwszej wojny Jakobitów w Irlandyi. Inna, tych samych czasów, przypisywana jest kapitanowi Ogilvie, jednemu ze stu magnatów, którzy po klęsce Jakóba utworzyli we Francyi legion irlandzki, i po cudach waleczności wyginęli prawie co do jednego nad Renem.

„Dla sprawy to prawego naszego króla opuściliśmy brzegi Szkocyi i walczyli na irlandzkiej ziemi.

„Zrobiliśmy cośmy mogli, ale wszystko na próżno. Bądź zdrowa, kochanko moja i moja ziemio rodzinna, trzeba się puścić za morze.

„Odwrócił się raz jeszcze na irlandzkim brzegu, raz jeszcze ściągnął cugle i zawołał: Bądź zdrowa moja luba, bądź zdrowa na zawsze.

„Wraca żołnierz z wojny, wraca majtek z morza do swoich, ale ja żegnam wszystko co kocham, żeby już nic nie ujrzyć więcej.

„Kiedy zmrok zapada, kiedy się noc zaciąga, kiedy przychodzi sen, niosąc wszystkim wypocznienie, ja myślę tylko o tym, który jest daleko i we łzach przepędzam noc całą”.

Zamachy Jakobickie XVIII wieku ze swemi tak zmiennemi kolejami i tyle smutnem zakończeniem, miały także odbicie na zielonej ziemi Erinu, pochopnej zawsze, jak i Szkocya do szlachetnych choć bezowocnych uniesień; Irlandczycy ślubowali także pretendentowi, i dotąd jeszcze wieśniak miejscowy lubi nucić półgłosem zabronioną pieśń allegoryczną, sławiącą Jakóba pod nazwą *królewskiego czarnego ptaka*. Zawichrzenia roku 1760 miały istotnie źródło w sporach rolnych, niemniej jednak występowały do rozprawy pod hasłem politycznym. Tak na przykład *Białe chłopcy* mieli zwyczaj odbywać pochody nocne, śpiewając na nuty Jakobickie: „Jesteśmy dziatwą nie bojącą się niczego, która chodzi po nocy z białą kokardą”. Pewna książka angielska podająca ciekawe szczegóły tych manifestacyj pół socyalnych pół politycznych, stara się wykazać, jak dalece mało było logiki w tych



rozpacznych odezwach. „Zwracano się ku Stuartom, powiada ona, jakby ku najzarliwszym przyjaciółom irlandzkiej niepodległości; otóż, wręcz przeciwnie, nikt jój nie był nieprzyjaźniejszym. Rachowano też na republikańców francuzkich, w celu odbudowania starej arystokracji irlandzkiej! Później nieco wyzywano Napoleona, jako bojownika za wolność ludów; a dzisiejsza królowa równie odbiera hołdy, jak te, które składano O'Connellowi”. Dodajmy do tego, że w roku 1798, Irlandczycy używali symbolu monarchicznego na oznaczenie republikańskiej Francyi i nadawali znaczenie religijne wojnie, w której właśnie Francuzi byli *niewiernymi*. I tak śpiewano: „Pójdziemy w ślad za sztandarem arfy i lilii i zmiażdżemy w proch heretyckich naszych ciemieżców”. W tém zamieszaniu istotnie republikanie francuzcy wcale nie byli popularnemi w Irlandyi. Sam tylko Napoleon miał tam żarliwych zwolenników. Do dziś dnia wieśniak irlandzki wielce się lituje nad jego losem, a smutną katastrofę świętej Heleny opiewało różnemi czasy mnóstwo ballad, których popularność dotąd się nie wyczerpała. Przez właściwy sobie pociąg do allegoryi, poeci irlandzcy uosobili go w pieśni noszącej tytuł *Dzieciotł*, która stanowi jakby odpowiednik do *królewskiego czarnego ptaka*. Jak bądź dziwném się wydać może owo zespolenie imienia Napoleona z imieniem pretendenta, przecież osobliwszém jest jeszcze spotkać pochwały jego przyczepione do uczczenia królowej Wiktoryi, jak się to właśnie znajduje w balladzie *Weseli żeńcy*, wydanej w roku 1840 i tak popularnej, że wydawca nie mógł nastarczyć jój drukowania. Rzeczą jest zresztą więcej jak pewną, że nawet najulubieńsze stare ballady, o tyle tylko znajdują pokup, o ile przyczepiono do nich cośkolwiek na cześć królowej.

Tym sposobem Anglicy mają może słuszość, zarzucając Irlandczykom dzieciństwo polityczne. „Jeżeli tak jest, miałyby prawo odpowiedzieć na to Irlandya, to winna tylko naszych nieszczęść, których wy jesteście sprawcami. Dzieci złotój wyobraźni, usiłujemy przynajmniej w pieśniach naszych szukać pociechy wśród cierpień, które nam wy, loiczny naródzie zadajecie”. Wiara i miłość rodzinnej ziemi sąto dwa żywotne uczucia Irland-

czyka, towarzyszą mu one wszędzie gdzie się ruszy, gdzie go nędza zatrzyma, gdzie go nieszczęście wygna, w przesładowaniu i opuszczeniu. Jest pewna tkliwa ballada irlandzka, nosząca tytuł: *Wygnaniec Erinu*, kończy się ona następnemi słowy:

„Ale czyż potrafię wygnać z pamięci słodkie obrazy dalekiej ojczyzny? Umrę wkrótce. O kraino moja rodzinna, przyjmij moje ostatnie błogosławieństwo! Ziemia moich ojców, zielony Erinie! kiedy skostniałe moje członki spoczną już w mogile, kiedy serce bić już przestanie, niech twoje błonia wiecznie kwitną jak dotąd, niech ocean nie ma ukochańszej córy nad siebie; i oby bardowie twoi zawsze śpiewać mogli pieśń narodową: Erinie ukochany, Erinie mój na zawsze”.

Robotnicy irlandzcy, których jest taka mnogość w Londynie, mają tam swój klub, gdzie za opłatą sześciu pensów od osoby, przez cały wieczór mogą pić i śpiewać. Ulubioną ich pieśnią jest pewien rodzaj trenu pod tytułem: *Cudzoziemiec z Irlandyi*:

„Erinie, smutny Erinie, z jakąż boleścią wspominać mi przychodzi wszystko złe, którego doznawać nie przestajesz! Serce pęka widzieć, jak dzieci twoje zmuszone są błąkać się po odległych obcych brzegach. Skoro będę miał za co zakupić miejsce na okręcie, może i ja poszukam w Ameryce bezpiecznego kąta przeciw nędzy; wszakże dopókim tu jeszcze, wolno mi pożalować uciech, które wkrótce pożegnam.

„A więc bądź zdrow Erinie! i wy wszyscy, po których płaczę na tym samotnym brzegu! żegnam cię mogiło, w której spoczywa mój ojciec, żegnam was wszystkie uciechy! Miałem niegdyś własną zagrodę, a dziś błąkam się jako obcy na angielskiej ziemi. O dajcie mi koniecznie jedno z dwojga, albo grób, albo ojczyznę. Tak jest, chcę tylko wolności, niczego więcej nie pragnę”.

*Skargi irlandzkiego wychodźca, Matka wychodźca, Wychodziec irlandzki w Ameryce*, takie są po większej części tytuły spotykane na kartach najpopularniejszego zbioru pieśni irlandzkich, i których samo już brzmienie boleśnie przypomina krwawiącą ranę społeczną tej nieszczęśliwej krainy. Najwięcej używającą wziętości pomiędzy niemi



jest pieśń nosząca tytuł: *Idzi Machree*. Opiewa ona przygody kochanka, który udaje się za morze szukać złota, i wróciwszy szczęśliwie, odnosi tryumf nad chciwością, czy téż przezornością ojca swój kochanki. W innéj znowu wychodząc tak się wyraża o tych dalekich ładach, na które nędma go wygania. „Zapewniają, że tam słońce nigdy nie zachodzi, że tam każdy znajduje chleb i pracę, a przecież gdyby nawet stokroć piękniejszym jeszcze był świat ten, nigdy nie wygłodzi mi z pamięci mojej starej i biednej Irlandyi”. Wreszcie jeden z tych dobrowolnych wygnańców zyskawszy sobie pracą szczęście i wolność po za oceanem, wyrzeka w godzinę śmierci, że nie może spocząć w ojczyźnie: „O! jeżeli dusze mogą odrywać się od miejsca wyznaczonego im na spoczynek ostatni, do ciebie ja chcę wrócić znowu, ziemio moja, ukochana mi nad wszystko na świecie. Oby mój cień ulatywać mógł po nad twemi zielonemi dolinami, obym mógł odwiedzić choć raz jeszcze las Kyliń, gdzie dzieckiem będąc błąkałem się tyle razy”. Prześladowanie, nędma, wygnanie, takie są bolesne dźwięki, które stanowią zwrotek każdéj niemal pieśni irlandzkiej, a sama już ich jednotonność zdradza stan społeczny, którego jest niejako nieustannym jękiem.

„Jeżeli chcecie wiedzieć zkąd wiatr wieje, rzucacie przeciw powietrzu nie kamień tylko pióro. Podobnież i pieśń, rzecz lekka w sobie, wyraźniej nieraz wskazuje kierunek politycznego tchnienia, niż ciężkie podania kronikarzy lub poważne rozumowania historyków.” Trafny ten obraz będący własnością pewnego humorysty angielskiego, wskazuje dosadnie: ile to nieraz studia na pozór błahe mogą rzucić zbawiennego światła na dzieje ludów i piśmiennictw. W ten sposób studia nad pieśnią popularną w Anglii odkryły nam z pożytkiem niemało szczegółów charakterystycznych wielce wybitnych. Podczas kiedy na południu Europy, klasycyzm i katolicyzm stanowią wpływ przeważny, w Anglii, obyczaje germańskie a następnie reformacja, wycisnęły na pieśni piętno niepożyte. Z resztą, pieśń i tak niewykwitła tam na słońcu, przeciwnie, schroniła się do domowego ogniska, wywinęła się z mgły pod pochmurném niebem, nasiąkała fanta-

stycznymi barwy, które ją zewsząd opływały, albo zniżając się do świata rzeczywistego (jest to bowiem jedną z właściwości szczepu anglo-saksońskiego, że umie kojarzyć zamięłowanie rzeczy nadprzyrodzonych z popędem do prozy życia), odbiła w sobie pracowity byt wieśniaczy lub czynne i pełne zabiegów życie miejskie. Można tam dostrzedz i inne jeszcze różnice. Włoch śpiewa chętnie byle śpiewał, Anglik wyraźnie szuka powodu, a mnóstwo najrozmaitszych treści podsuwa mu natchnienie: stosunki rodzinne, sprawy korzyści materyalnych, wypadki życia rzeczywistego, niekiedy nawet zasłyszane tylko. Dla tego to, jak widzieliśmy, pieśni historyczne i ballady zajmują tak przeważne miejsca w popularnej literaturze angielskiej. Przypisać to także należy wczesnemu poczuciu się narodowości tego kraju, a więc jeszcze szczęśliwemu losowi, który mu z dawna zapewnił niepodległość.

Co do charakteru narodowego, ten w Anglii objawia się szczególnie przez uczucie godności osobistej, posunięte aż do sztywności i nietowarzyskości. Nawet dowcip jest tam poważny, nawet wyobrażenia raczej jest fantazyą. Z resztą, jedyne odcienia stanowią tam różnice szczepowe, jak jest w Szkocyi i Irlandyi. Wreszcie studia nad popularną pieśnią w Anglii nie ograniczają się jedynie na stwierdzeniu niektórych danych ogólnych; przeciwnie, pozwalają nam schwycić niejeden szczegół niemałego znaczenia, nieraz uszły uwagi lub pogardzony. Odkrywamy naprzykład w tym narodzie, tak na pozór szorstkim i nieprzystępnym źródło tłumionego uczucia i sympatycznych uniesień; co powinno by zmienić nieco przyjęte dotąd pojęcia o literaturze i charakterze narodów Wielkiej Brytanii.

*(Podług Przeglądu Obu Światów, z grudnia r. z.).*

